Dlaczego pokojowa nagroda Nobla dla chińskiego dysydenta może raczej zaszkodzić sprawie o którą walczy, niż mu pomóc?

Wśród rekordowej w tym roku liczby 237 nominowanych do pokojowej Nagrody Nobla (199 osób i 38 organizacji) wygrał faworyt- chiński krytyk literacki i opozycjonista Liu Xiaobo.

Tym razem Komitet Noblowski nie zawahał sie podjąć bardzo kontrowersyjnej (o czym poniżej) decyzji i nie przyznał Nobla np ... Internetowi (też był nominowany). To oznacza że spełnia się chińskie powiedzenie-przekleństwo: obyśmy żyli w ciekawych czasach...

Ale na początek kilka słów o Liu Xiaobo. To reprezentant zapomnianego już nieco w Chinach pokolenia 89 które protestowało na Placu Tiananmen. Liu, wówczas świeżo upieczony doktor literatury specjalnie wrócił ze stażu na Columbia University by podjąć głodówkę na placu.

[mc4wp_form id=”84″]

Przed 1989 rokiem miał szczęście korzystać z otwarcia Chin. Jeździł po świecie, odwiedzał najlepsze uniwersytety, nawiązywał kontakty i przyjaźnie z ludźmi Zachodu. Zachodu który z jego kulturą, wartościami i instytucjami, zafascynował go na tyle, iż uznał że modernizacja Chin, musi oznaczać ich westernizację, a więc zerwanie z konfucjańską tradycją władzy jako Ojca wychowującego i decydującego za lud. Musi oznaczać zerwanie z rządami jednopartyjnymi i wprowadzenie pluralizmu, który na Zachodzie jest normą. Inaczej Chiny będą po prostu cesarstwem-bis, w istocie feudalnym krajem, tyle że z nowoczesną technologią: komputerami, samolotami, a nawet z chińskim odpowiednikiem tańca z gwiazdami, ale wciąż konfucjańskim myśleniem. To oczywiście opcja modernizacyjna całkowicie sprzeczna z tym, którą głosił Deng Xiaoping i którą nadal głoszą rządzący, czyli w wielkim skrócie: pluralizm i demokracja nie pozwoli Chinom się rozwijać. Dojdzie do chaosu, a Chiny pozostaną biedne i zacofane. Poza tym Chiny to nie Zachód i muszą szukać własnej drogi odpowiadającej jej tradycjom, czyli de facto dyktatury, silnej hierarchii i nie-tolerowania opozycji politycznej, bo tak było w Chinach przez tysiąclecia. Sam Liu Xiaobo w 1988 roku w jednym z wywiadów dla magazynu w Hong Kongu, sceptycznie oceniał (choć jak potem twierdził dziennikarz przekręcił jego słowa) iż Chinom może to zająć nawet 300
i więcej lat...

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl[autor].

Ponieważ wizja Liu kłóciła się z wizją władz, w ciągu ostatnich 21 lat trzy razy był izolowany: w areszcie (1989-91), obozie reedukacyjnym 1996-99, wreszcie w więzieniu od grudnia 2008 roku. Razem spędził w odosobnieniu 7 lat. A w 2009 roku, po roku w areszcie, został skazany na 11 lat (zarzut podżegania do obalenia władzy państwowej (art.105)) i nagroda Nobla zastała go w więzieniu.

Zachód, cokolwiek to oznacza (w tym wypadku jest to maleńka Norwegia) tym razem postanowił stanąć w obronie Chińczyka reprezentującego pro-zachodnią opcję i wyznającego zachodnie wartości. Dodajmy że nie jest on w Chinach postacią sławną i rozpoznawaną. Przeciętni Chińczycy raczej o nim nie słyszeli. W tym sensie nie można porównywać tej nagrody, do nagrody Lecha Wałęsy, legendarnego przywódcy tamtych czasów, z której miliony Polaków się cieszyły.

Nie ulega jednak wątpliwości że Liu Xiaobo, staję się bohaterem dla stronnictwa chińskich „zapadników" moim zdaniem ok 15 proc chińskiego społeczeństwa, którzy podzielają jego wizje.

Nobel dla Liu Xiaobo, doprowadzi do furii chiński rząd. Jest to bowiem votum nie-zaufania. Komitet Noblowski mówi wprost; Wasza wizja modernizacji, nam się nie podoba! i przyznaję najbardziej prestiżową nagrodę jaką może otrzymać na Zachodzie osoba publiczna, osobie… skazanej wyrokiem sądu.

Trzeba przy tym pamiętać że Chińczycy czytają inne gazety, słuchają innej muzyki i mają duży dystans do tego co na ich temat mówią obcokrajowcy. W przeciwieństwie do Polaków, albo się tym w ogóle nie przejmują (żadnego „ale obciach!") albo wręcz uważają że Zachód w zakamuflowany sposób prowadzi swoją politykę i poprzez przyznawanie takich nagród stara się sprowadzić Chiny na złą drogę, czyli drogę demokracji, chaosu i anarchii, która zablokuje rozwój Chin którego Zachód się obawia.

Na razie rząd milczy, być może dlatego że będzie chciał po prostu nie komentować sprawy (chińskie MSZ wydało krótkie potępiające oświadczenie, ale media w ogóle nie wspominają o Liu). Jeśli jednak rząd powie że jest to „mieszanie się w sprawy wewnętrzne Chin i mówienie im co mają robić" do boju wyruszy*fenqing*, czyli „młodzi gniewni", wykształceni z dużych miast, którzy w 2008 roku atakowali supermarkety Carrefoura w rewanżu za atak pochodni olimpijskiej w Paryżu. Ambasada norweska w Pekinie, może spłonąć podobnie jak znajdująca się niedaleko polskiej, ambasada Czech i Słowacji (dawną ambasadę Czechosłowacji, po aksamitnym rozwodzie prostu podzielono na pół), bo kandydaturę Liu zgłosiło 40

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl[autor].

czeskich i 51 słowackich parlamentarzystów. W sprawę zaangażował się także Vaclav Havel, widząc w nim swojego naśladowcę (Liu w 2008 roku ogłosił dokument Karta 08 inspirowany czechosłowacką Kartą 77). Poza naszymi południowymi sąsiadami Liu zgłosili do nagrody Amerykanie: kongresmen John Smith i prezes amerykańskiego PEN Klubu prof. Anthony Apiah, co tylko dodatkowo rozwścieczy młodych Chińczyków, którzy będą widzieli w tym realizację amerykańskich interesów, zmierzających do osłabiania ich głównego rywala czyli Chin.

Fenqing, czyli bojowa młodzież, także nie stanowi mainstreamu chińskiej debaty publicznej. Na pewno jednak jest ich więcej niż zwolenników Zachodu, a rząd prawdopodobnie zechce pozwolić im mówić, jeśli uzna że eskalacja i demonstracja poparcia jest mu na rękę. To może być jednak ryzykowne gdyż wielu Chińczyków uważa że rząd w kontaktach z USA i Zachodem wykazuję niewybaczalną słabość.

Ale co pomyślą zwykli Chińczycy, którzy nie znają Liu Xiaobo? Czy pomyślą o nim, jak my o Wałęsie, jako o zbawicielu, który wywalczy demokrację?

To mocno wątpliwe, gdyż po pierwsze cechuję ich nieufność i dystans do Zachodu, wyniesiony z historii. To mieszkanka naszego stosunku do Niemiec i Rosji. Najwyższe odznaczenie niemieckie dla Tuska, czy rosyjskie dla Komorowskiego, mogłoby ich politycznie uśmiercić. Po drugie, Chińczycy chorobliwie cenią ludzi którzy są dobrzy w swoim fachu. Jeśli ktoś jest mistrzem, wybacza mu nawet to że jest… Japończykiem (mistrz to mistrz- znaczy Niebiosa mu sprzyjają). Dlatego marzą o nagrodzie Nobla z fizyki, chemii lub ekonomii. Byłoby to uznanie Zachodu, że Chińczyk potrafi, że właśnie jest mistrzem. A pokojowa Nagroda Nobla to coś zupełnie przeciwnego. To zasugerowanie że z chińskim rządem i Chińczykami jest coś nie tak. Ludzie są dumni z ostatnich 30 lat, Igrzysk w Pekinie, Expo, a tymczasem Zachód (czyli dawny kolonizator) nagradza szerzej nieznaną w Chinach postać, która te ostatnie 30 lat przekreśla i kontestuje.

Dlatego ten Nobel może zaszkodzić nawet samemu Liu Xiaobo. W 2000 roku gdy literackim Noblem został uhonorowany Gao Xinjian, (także krytyczny wobec rządu, wieloletni emigrant, który w 1997 roku przyjął francuskie obywatelstwo) Chińczycy przyjęli to bez entuzjazmu. Ówczesny premier Zhu Rongji, demonstrował dumę z osiągnięć chińskiej cywilizacji, jednocześnie bagatelizując rangę samej nagrody i dystansując się od laureata: „Bardzo się cieszę ze prace pisane w języku chińskim mogą zostać uhonorowane literackim Noblem. Pismo chińskie ma kilkanaście tysięcy lat historii, a nasz język niepowtarzalny urok. […] Trochę szkoda ze zwycięzca jest tym razem obywatelem francuskim a nie chińskim. Chciałbym jemu,

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl[autor].

a także francuskiemu ministerstwu kultury gorąco pogratulować.”

Chińczycy posłuchali rządzących i nie uznali Gao Xinjiana za swojego. To samo może przytrafić się Liu Xiaobo, jeśli rząd ogłosi że cała sprawa ma charakter polityczny, a sam opozycjonista to po prostu polityk znajdujący poparcie na Zachodzie który mówiąc o pokoju, sieje zamęt i próbuje wtrącać się w wewnętrzne sprawy Chin. W tym sensie fatalne wrażenie na Chińczykach (na Amerykanach niekoniecznie) musi sprawić apel Obamy, który zaapelował do władz o uwolnienie Liu. W takich sytuacjach ludzie jak w czasie Igrzysk, staną murem za rządem, a Liu może zostać wydalony do USA („pojechał do swoich” tak mogą odebrać to Chińczycy, a taki los spotkał wielu znanych dysydentów z placu Tiananmen).

Od tej pory wszyscy chińscy demokraci, mogą być uważani przez przeciętnych Chińczyków za ludzi Zachodu, lub po prostu zachodnich agentów wpływu. Jak wtedy Liu Xiaobo przekona Chińczyków do pluralizmu i demokracji, jeśli Chińczycy, tak jak Gao Xinjiana uznają go za niechciane dziecko?

Jeśli bowiem Chiny nadal będą się rozwijać i zmierzać w stronę supermocarstwa numer 1, nagroda Nobla może okazać się dla Liu Xiaobo pocałunkiem śmierci.

Jedno nie ulega wątpliwości. Zachód inaczej niż w czasie Igrzysk nie przestraszył się i poszedł na konfrontacje z Chinami. Nieufność na pewno wzrośnie. A wygra silniejszy, bo jak wierzą Chińczycy zwycięzca zawsze ma rację, czyli Mandat Nieba. Liu Xiaobo chce to zmienić. Zobaczymy czy mu się uda. Pokoju raczej nie będzie. Ale za to czasy szykują się ciekawe…

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl[autor].